

Była raz sobie mała dziewczynka o imieniu Karolinka. Mieszkała w małej chatce na skraju wielkiego lasu. Była to zupełnie zwyczajna dziewczynka i zupełnie zwyczajny skraj lasu, a chatka też była zupełnie zwyczajna. Mimo to historia, która się tam przydarzyła do zwyczajnych nie należy. Otóż tego dnia, w którym rozpoczyna się ta opowieść, gdyby ktoś spojrział w niebo, zobaczyłby tam poruszający się w górę mały ciemny kształt. Gdyby ktoś przyjrzał się temu kształtowi przez lunetę, to ujrzałby małą dziewczynkę uczipioną do czerwonego balonika, sunącą po niebie coraz wyżej i wyżej. Jednak, mało jest ludzi, którzy patrzą w niebo a jeszcze mniej takich, którzy patrzą w niebo przez lunetę, dlatego niewielu zna tę historię. Powinniście jednak wiedzieć, że w tej opowieści na pierwszy rzut oka mało co dzieje się pomyślnie. Jest to przecież historia dziewczynki, która w niecodzienny sposób opuściła ten świat by nigdy już do niego nie powrócić. Uczipiona do balonika odleciała tak daleko, jak tylko można to sobie wyobrazić, a nawet dużo dalej. A zatem musicie poznać teraz tę historię.

Była raz sobie mała dziewczynka o imieniu Karolinka. Mieszkała w małej chatce na skraju wielkiego lasu. Pewnego dnia zdarzyło się tam coś bardzo, bardzo dziwnego. Było to w połowie jesieni, kiedy wiatr zmienił nagle kierunek i zaczął wywiewać z lasu ogromne ilości suchych liści. I ten właśnie wiatr przywiał też z lasu coś, czego ludzie wcale się nie spodziewali a tym bardziej nie w takich ogromnych ilościach. Otóż były to czerwone baloniki. Wszystkie były do siebie podobne: małe, okrągłe, z dyndającym sznurkiem. Jednak były wśród nich i takie, które przypominały swoim kształtem różne dziwaczne stworzenia jak smoki, fauny i trole. W tamtych czasach ludzie rzadko widywali takie dziwactwa, dlatego każdy twierdził, że widzi co innego. Kowal widział pędzące konie, ksiądz owieczki a pijak twierdził, że nic nie widzi i że ma omamy. Jedynie dzieci, a wśród nich także i Karolinka, były zgodne co do tego, że to są smoki, fauny i trole, ale jak to zwykle bywa, dzieci mało kto słuchał. Mimo to, wszystkim robiło się wesoło gdy spoglądali w górę i wszyscy byli wtedy bardziej pogodni.

Tak więc baloników początkowo przyleciało kilka, później nie wiadomo skąd pojawiły się następne a pod koniec dnia przyfrunęły ich miliony.

W końcu było ich tak dużo, że zasnuły całe niebo, a promienie słoneczne zabarwiły całą ziemię na jasno czerwony kolor. Jedynie zwierzęta czuły się zaniepokojone a ptaki nie mogły latać po niebie więc wysiadywały zniecierpliwione na drzewach. Wszyscy też zastanawiali się skąd się baloniki wzięły i dokąd leciały i każdy miał na to inną teorię. Niektórzy wchodzili na dachy swoich domów i chcieli złapać je w siatkę na motyle w celu zbadania dla dobra nauki.

Latały jednak zbyt wysoko by można było do nich dosięgnąć. Inni z kolei strzelali do nich z pistoletów lecz zawsze chybiali

Aż pewnego ranka (wydarzyło się to pierwszego dnia zimy kiedy wiatr znów zmienił kierunek) okazało się, że wszystkie baloniki gdzieś przewiało. Stało się to tak nagle, że ludzie nie przyzwyczajeni do normalnego światła, musieli zakrywać oczy dłońmi. Świat natomiast w swoich naturalnych kolorach wydawał się być blady i szary, tym bardziej, że na polach leżał już pierwszy śnieg a wszystkie piękne barwy odeszły wraz z końcem jesieni.

W związku z tym, że zniknęły wszystkie baloniki, życie wróciło do normy. Ludzie powrócili do swoich zajęć, zwierzęta się uspokoiły, a ptaki, które mogły znów latać po niebie, w wielkim pośpiechu opuściły te krainę odlatując do ciepłych krajów. Dziewczynka zaczęła chodzić na długie spacery, podczas których często spoglądała w niebo, zastanawiając się czy może jeszcze kiedyś pojawią się jakieś czerwone baloniki. Zima rozhulała się na dobre. Ludzie szybko zapomnieli o tym co się niedawno wydarzyło i cała historia z balonikami stała się dla nich tylko mglistym wspomnieniem.

Trzeba przyznać, że dla większości ludzi przygoda z balonikami definitywnie dobiegła końca. Z wyjątkiem jednej małej dziewczynki, wszyscy inni udział w tej opowieści już zakończyli. Dalsza część tej historii dotyczy jak najbardziej baloników, ale przydarzy się tylko jednej osobie i może jeszcze kilku zagadkowym postaciom. W pewnym sensie Karolinka zniknie z tego świata dlatego tak ważne jest aby wszyscy mogli o tym usłyszeć.

Była raz sobie mała dziewczynka o imieniu Karolinka. Trzeba przyznać, że mało kto tak na nią mówił bo wszyscy nazywali ją Płatkem Śniegu. To jej dziwne imię wzięło się stąd, że była bardzo drobna, bardzo lekka, miała bardzo jasną cerę i prawie całkiem białe włosy, tak jasne i tak cienkie, że prawie nie widoczne. Niektóre złośliwe dzieci twierdziły, że wcale nie miała włosów bo przez cały czas chodziła w kolorowej chustce na głowie, jednak my się takimi złośliwościami w tej opowieści zajmować nie będziemy. Płatek Śniegu była takim dzieckiem, na które dorośli od razu zwracali uwagę gdy widzieli ją bawiącą się w towarzystwie innych dzieci. Kiedy się uśmiechała sprawiała, że inni też się uśmiechali, gdy była zamyślona to inni patrząc na nią też się zamyślali, a gdy była po prostu smutna to inni też się smucili.

Pewnego dnia Karolinka (lub jak kto woli Płatek Śniegu) spacerowała sobie po lesie i zastanawiała się czy możliwe jest by baloniki jeszcze kiedyś wróciły. Zastanawiała się też, czy jedna osoba potrafiłaby nadmuchać tak niezliczoną ilość baloników. Doszła do wniosku, że nie jest to możliwe, i że ktoś musiał tej osobie w tym pomagać. Z drugiej strony, pomyślała sobie, baloniki mogły nadmuchać się same. Jednak potem przyszło jej do głowy, że przecież wszystkie baloniki miały przywiązany sznurek, a o ile balonik może nadmuchać się sam to jednak sam sobie sznurka nie przywiąże. To doprowadziło ją do ostatecznego wniosku, że ktoś za tym wszystkim stoi i ktoś chciał żeby te wszystkie baloniki tu przyfrunęły. Mimo, że logika tych rozmyślań była tylko logiką kilkuletniej dziewczynki wniosek z tego był taki, że historia z balonikami jeszcze nie dobiegła końca.

I gdy tak szła przez las rozmyślając nad przyczyną niedawnych wydarzeń, w górze, w koronie drzew zamajaczył jej nagle dziwnie znajomy, czerwony kształt. Dziewczynka bardzo się ucieszyła bo od paru dni nie myślała o niczym innym jak o balonikach, a tu raptem ukazał jej się czerwony jak jabłko i okrągły jak piłka, najprawdziwszy w świecie balonik. Okazało się, że zaczepił się sznurkiem o sam czubek wysokiego dębu. Poruszał się delikatnie na wietrze i wyglądał jakby był mocno strudzony tą niewolą. Dziewczynce zrobiło się smutno na widok uwięzionego balonika i poczuła nieodpartą chęć by go uwolnić i pozwolić mu odlecieć. Biedny samotny balonik! pomyślała i zaczęła się zastanawiać jak też się do niego dostać by mu pomóc. Chociaż słabo chodziła po drzewach nie знаła innego sposobu by się znaleźć na samej górze. Nie mogła przecież poprosić o pomoc dorosłych, bo oni by go pewnie schwytali i zamknęli w klatce w celu zbadania dla dobra nauki. Nie mogła powiedzieć innym dzieciom, bo informacja szybko by się rozniosła po okolicy a wtedy dowiedzieli by się dorośli. Ostatecznie mógłby przyjść leśniczy i powiedzieć, że to jego las więc wszystko co w nim jest, należy do niego i może do tego strzelać. Wszystkie te pomysły były złe ale nic mądrego nie przychodziło dziewczynce do głowy.

Tak więc powoli i uważnie zaczęła się wdrapywać na wysoki dąb. Im wyżej wchodziła tym bardziej się bała i tym bardziej chciała znaleźć się na dole. Lecz mimo wszystko jakaś siła ciągnęła ją do góry i

wspinała się coraz wyżej i wyżej. Tymczasem balonik sprawiał wrażenie bardzo niecierpliwego, jakby nie mógł się już doczekać, że zaraz zostanie uwolniony. W końcu, gdy znalazła się już bardzo blisko niego, zatrzymała się by trochę mu się przyjrzeć. Po pierwsze stwierdziła, że był dużo większy niż jej się na początku wydawało, wręcz klika razy większy od niej samej. Po drugie nie był do końca czerwony ale mienił się jakimś dziwnym kolorem, który do złudzenia przypominał czerwony ale nim nie był. Był to najpiękniejszy kolor jaki kiedykolwiek widziała. Jednak było też coś na co w szczególności zwróciła swoją uwagę. Otóż balonik nie był zaczepiony o gałąź lecz był do niej przywiązany. A nie był to byle jaki węzeł tylko najprawdziwsza kokardka. Dokładnie taka, jaką się wiąże prezenty lub buty. I jeśli istnieje ideał we wiązaniu kokardki to ta była idealna. Miała uszy odpowiedniej długości i nawet pięknie zakręcony koniec. r0;Ciekawe kto mógł zawiązać tak piękną kokardkę!; zastanawiała się, bo uważała się za mistrzynię we wiązaniu kokardek. r0;Z pewnością ktoś za tym wszystkim stoi!; pomyślała i złapała za sznurek.

Jak myślicie co się dzieje z balonikami gdy się je wypuści? Oczywiście wszystko zależy od tego czym zostały wcześniej napełnione. Jeśli ktoś wdmucha do balonika całe powietrze z płuc to choćby było to najczystsze powietrze, taki balonik opadnie na ziemię. Ale jeśli napełnimy go jakąś substancją, która jest bardzo gorąca lub o której mówi się, że jest lżejsza od powietrza, to balonik pofrunie wysoko do góry. Pomyślcie jak dużo musi być takiej substancji, żeby mogła podnieść małą dziewczynkę, która przecież swoje waży. Być może jest ktoś taki, kto wydmuchuje powietrze lżejsze od czegokolwiek na ziemi i napełnia nim baloniki porwijące małe dzieci. Albo nawet ktoś kto potrafi unieść się w górę jeśli weźmie bardzo głęboki wdech. Jednak nie zastanawiamy się teraz nad tym wszystkim i wróćmy do naszej historii.

Jeśli ktoś z was zna uczucie, że spada i jednocześnie leci do góry, to tak samo poczuła się dziewczynka gdy pociągnęła za sznurek. Zakręciło jej się w głowie i cały świat wywrócił jej się do góry nogami. Widziała siebie lecącą na ziemię, rozkołysane niebo, gałęzie drzew wirujące dookoła niej a wszystko to w jakimś niesamowitym pędzie. I czuła jakby coś ją trzymało za rękę żelaznym uściskiem i nie pozwalało puścić. W pewnym momencie usłyszała jakiś krzyk i kiedy zdała sobie sprawę, że to ona sama krzyczała, ocknęła się jakby z jakiegoś snu. Ku ogromnemu zdumieniu stwierdziła że unosi się do góry niesiona przez balonik, który jeszcze przed chwilą tak bardzo chciała uwolnić.

Poczuła się jak w jakimś koszmarnym śnie, bo nie mogła nic zrobić żeby przestać lecieć a z każdą chwilą była coraz wyżej i wyżej. Balonik pędził jak szalony i zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nic jej nie trzyma za rękę tylko ona sama kurczowo zacisnęła dłoń na sznurku. Gdy spojrzała w dół, okazało się że jest już tak wysoko, że może zobaczyć całą okolicę, w której mieszkała. Rozpoznała swoją chatkę a także inne sąsiednie domy. Zobaczyła ludzi i krzyknęła coś do nich, ale byli tak daleko, że jej nie słyszeli. Pomyślała, że chyba jedyną możliwością by wrócić na ziemię, to puścić sznurek i liczyć, że się spadnie na coś miękkiego. Jednak wiedziała, że na ziemi mało jest miękkich rzeczy a raczej twarde i wystające. Inna możliwość była taka, żeby zrobić małą dziurkę w balonie i powoli wypuścić z niego to czym został napełniony. Opadła by wtedy lekko na ziemię. Baloniki jednak lubią wybuchać na strzępy gdy się je przedziurawi, a wtedy runęłaby w dół. Jak zwykle żaden lepszy pomysł nie przychodził jej do głowy i nie mogła nic na to poradzić, że leci coraz wyżej i wyżej. I gdyby ktoś wtedy spojrzał w niebo, to był to ostatni moment, by zobaczyć ją jeszcze jako małą dziewczynkę. Później była już tylko małym czarnym punkcikiem, na który nikt nie zwraca swojej uwagi. Jednak świat nie kończy się tam, gdzie się kończy ziemia, więc warto wspomnieć o kimś, kto jako pierwszy spotkał dziewczynkę na górze. Tym kimś lub tym czymś, albo najlepiej mówiąc ową nową postacią, była pewna mucha, choć jak na muchę dosyć niezwykła. Powiedzmy, że nadleciała z prawej strony choć możliwe jest, że z lewej lub wcale nie

nadleciała bo siedziała na baloniku od samego początku tej historii.

-Czy jesteś duchem?

Dziewczynka usłyszała cienki głosik tuż ponad sobą,
ale w pierwszej chwili pomyślała, że jej się przesłyszało.

Wiatr szumiący wokół niej wydawał przeróżne
dźwięki, szczebioty i kwilenia więc nie zwracała uwagi na dziwne odgłosy.

-Czy jesteś duchem? - powtórzyła pytanie mucha.

Tym razem dziewczynka uważnie zaczęła się rozglądać.
Ku wielkiemu zdumieniu zobaczyła siedzącą na baloniku
olbrzymią muchę, która wpatrywała się w nią wielkimi
ślepiami. Jej łapki kurczowo trzymały się balonika by nie zostać
porwaną przez pęd powietrza. Gdy dziewczynka zaczęła się
zastanawiać czy istnieją gadające muchy ta odezwała się
po raz trzeci.

-Dziecko odpowiedz jak cię pytają! Jesteś duchem?

-Nie jestem żadnym duchem, jestem małą dziewczynką i nazywam się Karolinka. - odpowiedziała trochę
zbita z tropu tym dziwnym pytaniem i tą dziwną sytuacją.

Te słowa nie usatysfakcjonowała jednak mucha, która zaczęła jej się bardzo uważnie przyglądać.
Obserwowała ją swoimi ślepiami, obwąchiwała swoją trąbką i co chwile mruczała pod nosem rzeczy w
stylu -aha...hmm... ciekawe...no tak myślałam...

Karolinka była również zdziwiona swoim nowym towarzyszem, ale nie ośmieliła się odezwać bo była
bardzo nieśmiała. Gdy mucha zakończyła oględziny westchnęła głęboko i odezwała się do niej.

-Dla mnie jest już wszystko jasne. Powiem ci co o tym myślę.

Dziewczynka była bardzo ciekawa czego się dowie.

-Niestety jesteś truposzem i jak wszyscy truposze lecisz sobie do nieba. - Oznajmiła jej mucha. - Chociaż
to o wiele lepsze niż lecieć sobie do piekła.

Karolinie jednak nie bardzo ta informacja się podobała.

-Przecież zostałam porwana przez balonik i nie potrafię wrócić na ziemię. - Wykrzyknęła

-Tobie się tylko tak zdaje, że zostałam porwana. - odpowiedziała jej mucha.- Niestety truposze nie wracają
na ziemię. Tym bardziej, że jesteś już trochę za daleko by wracać. Spójrz w dół.

Karolinka spojrzała w dół i bardzo się zdziwiła, że jest już tak wysoko. Nie potrafiła rozpoznać już
swojego domu, nie widziała ludzi ani zwierząt, drogi były cienkimi kreseczkami a pola wyglądały jak
jakieś dziwne geometryczne wzory.

-A tak po za tym dla mnie też jest już trochę daleko i sama będę musiała zaraz wracać. Tam gdzie lecisz
mam nie po drodze a muchy tak wysoko nie latają

-To znaczy, że mnie tu zostawisz?. - przestraszyła się dziewczynka. -Przecież razem coś wymyślimy.

-Ktoś ci pomoże ale nie ja.

-Kto? Przecież nikogo tu nie ma.

-Teraz nie ma ale prędzej czy później ktoś się pojawi. Skoro chcesz znać moje zdanie to na ziemię i tak
już nie wrócisz więc nic tu po mnie.

Dziewczynkę ogarnął strach:

-Przecież muszę wrócić, zostawiłam wszystko na dole, nawet się nie przygotowałam do żadnej podróży.

-I tak nic nie mogłabyś zabrać ze sobą.- Odpowiedziała jej mucha.

-Ale żeby chociaż się pożegnać... i kwiatków nie podlałam...

-To śmieszne. - Weszła jej w słowo mucha.- Przecież ty nic nie rozumiesz. Ale nic dziwnego skoro jesteś
jeszcze takim małym dzieckiem. Kwiatkami się nie przejmuj bo one zostały na dole a to już zupełnie inna
historia. A jeśli chodzi o twoich znajomych, z którymi się podobno nie pożegnałaś, to wątpię czy

kiedykolwiek będą za tobą płakać. Właściwie nikt się nawet nie zorientuje, że zniknęłaś. Dziewczynka strasznie posmutniała słysząc te słowa ale w gruncie rzeczy czuła, że mucha ma rację. Wiedziała, że nikt się nie będzie o nią martwił, tym bardziej że nie miała zbyt wielu znajomych.

-Ale ja muszę wrócić na ziemię. Masz mi pomóc bo potrafisz latać a ja nie!

-Oj dziecko! Już przestań wymyślać. Tak jak powiedziałam, możesz już zapomnieć o całej przygodzie na dole. I niby jak mogłabym ci pomóc?

-Chwycę cię za nogi a ty zlecisz ze mną na dół.

-To by się skończyło tym, że albo by mi się nogi urwały z tyłu albo razem byśmy spadły i się roztrzaskały. Ja ci nie pomogę i nikt ci nie pomoże. Przykro mi ale taka jest prawda.

Karolinka słysząc to wszystko stawiała się coraz bardziej smutna. Czuła że uczestniczy w jakiejś historii, która ma nie do końca pomyślny zakończenie. Bała się, że stanie się najgorsze co by mogło się stać, że odleci tak daleko jak można to sobie tylko wyobrazić albo nawet dalej. I bała się, że jak już tam będzie to tak jak by jej nigdy nie było. Czuła, że tak naprawdę nie ma żadnego większego planu w tym, że te wszystkie baloniki przyleciały a potem odleciały. Pomyślała, że może wszystko było jakimś dziwnym przypadkiem, nikt baloników nie nadmuchiwał i nikt za tym wszystkim nie stoi. Nie ma większego sensu w tym co ją spotkało skoro ma się to skończyć tak, że po prostu zniknie z tego świata.

-Nie wierzę w nic co mówisz.- Rozpłakała się nagle.- Przecież musi być jakiś sposób żebym wróciła. A może lecę do jakiejś krainy w chmurach, której nie znam- mówiła przez łzy dziewczynka. - Przecież skądś musiały przylecieć te wszystkie baloniki... Był to jednak głos w pustkę bo muchy już nie było. Leciała w dół w stronę ziemi a obok niej spadały wielkie jak groch łzy dziewczynki.

-Może lecisz do krainy w chmurach. -Powtórzyła mucha na koniec jej słowa. - Ale kto wie. Muchy tak wysoko nie latają.

I w taki oto sposób Karolinka znów została sama. Leciała po niebie jak kometa zostawiając za sobą warkocz łez, ale w przeciwieństwie do komet nie był to widok piękny ani majestatyczny lecz bardzo smutny i wzruszający. Jednak tak jak mucha jej obiecała, już wkrótce miała kogoś spotkać, choć nie miało to być zwykłe spotkanie. No bo jak często spotykamy kogoś kto jest naszą bratnią duszą a na dodatek wyglądem zupełnie nas nie przypomina, ma dziób, pazury i parę czarnych skrzydeł.

Gdy myślę o tym co przytrafiło się wtedy Karolinie przypomina mi się pewna historia z żółwiem śpiącym samotnie na dnie oceanu. Żółw śnił, że kiedyś, jak się wynurzy, to spotka pięknego łąbiedzia i od razu się w nim zakocha. Dokładnie co sto lat budził się i wypływał na powierzchnię i za każdym razem miał nadzieję, że to może właśnie dziś spotka łąbiedzia. Jednak zawsze okazywało się, że ma przed sobą tylko bezkresny i pusty ocean. Zrezygnowany wracał spać na następne sto lat. Aż pewnego dnia kiedy się wynurzał i kiedy był już tak stary, że nie widział na oczy, uderzył głową w jedną jedyną dryfującą po oceanie kłodę. Niestety ku jego nieszczęściu kłoda okazała się zbyt twarda i żółw nie przeżył tego uderzenia. Jednak kiedy umierał był szczęśliwy bo był przekonany, że w końcu udało mu się spotkać łąbiedzia. Uderzenie głową w jedną jedyną dryfującą po oceanie kłodę musi być równie rzadkim i nieprawdopodobnym zdarzeniem co spotkanie bratniej duszy na bezkresnym i pustym niebie. Dziewczynce udało się spotkać kruka, który mimo że łąbiedziem nie był, przyniósł jej tyle radości, co żółwiowi spotkanie z kłodą.

Był raz sobie pewien kruk o imieniu Jakub. Był to bardzo stary kruk a z racji swojej starości posiadał wszystkie zalety, które stare kruki powinny posiadać. Tak więc był mądry, wiele w swoim życiu widział, a co najważniejsze, znał mnóstwo ciekawych historii. Niewiele jest osób, które znają i potrafią opowiadać ciekawe historie, dlatego jeśli uda wam się spotkać kiedyś taką osobę to powinniście trzymać się jej jak najdłużej. Karolinka również szybko zdała sobie sprawę, że kruk jest bardzo interesującym i mądrym

ptakiem. Kiedy tylko do niej podleciał i zaczął zataczać wokół niej koła od razu przestała płakać i poczuła się dużo lepiej.

-Dzień dobry. - Powiedziała Karolinka.

-Dzień dobry. - Powiedział kruk.

-Czy możesz mi pomóc i sprawić żebym przestała lecieć do góry?

-Hmm.- Zastanowił się kruk szybując obok niej. - Myślę, że da się to zrobić. Wystarczy, że przebiję balon swoim dziobem. Wtedy zamiast lecieć do góry będziesz lecieć w dół.

- Oj tylko nie to. - Wystraszyła się Karolinka. - Wtedy bym zaczęła spadać a to by mogło się źle skończyć.

- Nic się nie bój. Oczywiście, że nie zamierzam przebijać balonu. Ale skoro już tu jestem a ty lecisz do góry to mogę ci w tym potowarzyszyć.

Karolinka pomyślała, że to bardzo miłe z jego strony.

-Jeśli chcesz możesz mi usiąść na ramieniu. - Powiedziała

-Chyba skorzystam z tej propozycji bo trudno mi nadążyć za tym czerwonym potworem. - Podleciał do niej i usiadł tuż przy jej głowie.

- Masz stąd bardzo ładny widok. - Zauważył.

Karolinka zdała sobie sprawę, że krajobraz wyglądał teraz całkiem inaczej odkąd po raz ostatni na niego patrzyła. Wcześniej wydawał jej się strasznie smutny ale tym razem mogła na niego patrzeć bez żadnego uczucia, że coś traci. Zaczynała rozumieć, że to wszystko co się wokół niej dzieje jest początkiem czegoś nowego. Zauważyła, że miejsce w którym mieszkała i które wydawało jej się całym światem, było tylko wycinkiem czegoś znacznie większego. Las, który zdawał jej się wcześniej ogromny, jawił się tylko jako zielona plama, których ujrzała pod sobą znacznie więcej. Zobaczyła krainy w różnych kolorach, jedne zielone, inne żółte a jeszcze inne całkiem białe. To wszystko ograniczone było wielkim morzem, ale czuła, że i ono może gdzieś się kończyć, dając początek czemuś nowemu.

- Gdzieś tam na dole jest mój dom. - Powiedziała do kruka. - Pokazałabym ci go gdybym go widziała.

- Chyba już go kiedyś widziałem. Czy to nie na ciebie mówili Płatek Śniegu?

- Skąd wiesz? - Zdziwiła się Karolinka. - Przecież nigdy wcześniej się nie widzieliśmy.

- Bo być może za rzadko spoglądasz w niebo. A tak przy okazji skoro mnie nie znasz to ja się nazywam Jakub.

- Bardzo mi miło. Jestem Karolinka. - Powiedziała i wyciągnęła w jego stronę dłoń. Kruk podał jej swoje skrzydło a ona uściśnęła je i pomyślała, że nigdy wcześniej nie witała się z kimś kogo dłonie byłyby tak różne od jej dłoni.

- Mam pewien pomysł.-Powiedział do niej kruk.- Co sądzisz o tym żeby przeprowadzić się na górę?

- Gdzie na górę? - Spytała zdziwiona Karolinka.

- Zamiast wisieć na sznurku, możesz siedzieć na balonie. To bardzo duży balon. -- - Ale niby jak mam to zrobić.

- Nie ty to zrobisz tylko ja. Jak już zauważyłaś mam parę skrzydeł zamiast rąk. A na dodatek silne szpony. Więc jeśli pozwolisz...- i w tym samym momencie dziewczynka poczuła jak unosi się do góry, lecz niesiona nie przez balonik ale przez kruka. Ptak chwycił ją za ubranie i pofrunął z nią do góry. Kiedy znaleźli się nad balonikiem, wypuścił ją a ona upadając na miękką powierzchnię odbiła się kilka razy jak piłka. Potem wylądował obok niej i powiedział.

- Myślę, że tu jest dużo przyjemniej.

Karolinka nie mogła wyjść z podziwu, że kruk zdołał ją podnieść. Był to dla niej zupełnie inny rodzaj lotu niż ten na baloniku. Na dodatek na górze podobało jej się dużo bardziej niż na dole. Okazało się, że ma tu wystarczająco dużo miejsca żeby się nawet położyć. Kiedy dotknęła materiału poczuła, że jest bardzo ciepły jakby wewnątrz wypełnione było gorącym powietrzem.

-Dlaczego on jest ciepły? - Spytała kruka.

- Bo w środku jest ogień. To on sprawia, że balon unosi się do góry.
- Opowiedz mi coś o tych balonikach skoro tyle o nich wiesz.
- To prawda, że coś o nich wiem. Znam pewną historię o tym skąd się wzięły. A także o tym jak powstrzymały wielką wojnę, o krawcu Baltazarze, który je wszystkie uszył i o wielkim smoku, który wypuszczał je ze swojego nosa.
- Jak smok może wypuszczać baloniki ze swojego nosa? - Spytała zdziwiona dziewczynka.
- Tak samo jak może zionąć ogniem. Tylko wyobraź sobie, że zamiast ognia wylatują mu czerwone bańki. To był taki podstęp Baltazara, który miał zakończyć wojnę.
- To ta historia chyba nie może być prawdziwa?
- Jest tak samo prawdziwa i tak samo niezwykła jak to, że zostałaś porwana przez jeden z tych baloników. W tym co się tobie przydarzyło też jest wiele rzeczy, które na pierwszy rzut oka wydają się nieprawdopodobne. Ale tylko na pierwszy rzut oka.
- W takim razie opowiedz mi proszę tę historię. - Poprosiła Karolinka.
- Dobrze. A ty zamień się w słuch.

Karolinka położyła się na plecach a kruk przysiadł obok niej i spokojnym miarowym głosem zaczął opowiadać jej historię, w której wiele rzeczy wydawało się równie nieprawdopodobnych, jak wszystko to co przydarzyło się i przydarzy małej dziewczynce mieszkającej kiedyś na skraju wielkiego lasu i na którą wszyscy mówili Płatek Śniegu.

Wszystko zaczęło się od wielkiej wojny. Strasznej i ogromnej. Raz na jakiś czas wybucha wielka wojna, która ogarnia całą ziemię i nie omija nikogo choćby się schował najdalej jak tylko mógł. I tak jak bywa z każdą wojną, która gdzieś się zaczyna i gdzieś kończy, ta również miała swoją przyczynę i swój początek. Zaczęło się tak, że pewien krawiec o imieniu Baltazar utkał bardzo piękny materiał i cokolwiek z niego uszył, były to zawsze najwspanialsze i najpiękniejsze szaty. A wiadomo jak to jest z ludźmi i pięknymi szatami, każdy chce je mieć tylko dla siebie. Tak więc wojna o te szaty wisiała na włosku tym bardziej, że światem rządzą wtedy próżni królowie, z których każdy chciał być najpiękniejszy i najbardziej podziwiany.

Materiał utkany przez krawca miał jednak pewną tajemnicę. Chodziło o jego kolor, który nie był ani niebieski, ani zielony, ani żaden inny. Mienił się tysiącem różnych barw posiadając w sobie jednocześnie jakiś cudowny odcień królewskiej czerwieni. Był to piękny kolor i jedyny w swoim rodzaju. A pochodził z samej krwi pewnego olbrzymiego smoka. Oczywiście to jak Baltazar zdobył tę krew, pozostało do końca wielką tajemnicą, choć nie wykluczone, że użył do tego jakiegoś strasznego podstępu. Tak czy owak smok żył i choć stracił dużo krwi i sił, wciąż miał się jako tako, by móc jeszcze powrócić do tej opowieści.

- Co to był za podstęp, którego użył Baltazar? - Spytała nagle Karolinka.
- Oj, to był straszny podstęp. Do końca nie wiadomo jaki, ale na pewno straszny. - Odpowiedział jej kruk.
- Ale słuchaj dalej to się co nieco wyjaśni.

Kiedy wybuchła w końcu wielka i straszna wojna i gdy Baltazar zobaczył co się przez niego stało, postanowił to naprawić. Wpadł na pomysł, że schowa przed światem cały materiał i wtedy ludzie nie będą mieli o co walczyć. rBo kiedy nie ma o co walczyć to nie ma po co walczyć i nie ma kto walczyć!; myślał sobie, choć kiedy to myślał, to nie wiedział, że się myli. A więc udał się do pewnej jaskini ukrytej w bardzo odległych górach i tam schował to wspaniałe płótno. Ale kiedy już miał wychodzić usłyszał za sobą jakiś głos:

- Pomóż mi dobry człowieku.

Kiedy się obrócił zobaczył, że w rogu leżał ranny smok, dokładnie ten sam, którego krew wykorzystał do zafarbowania swojego materiału. Wyglądał na bardzo słabego i chorego więc od razu przypomniał sobie,

jakiego strasznego podstępu użył kiedyś by zdobyć ten niezwykle barwnik. rTrzeba uciekaćr1; pomyślał sobie, rlepiej żeby smok się nie zorientował że ja to jar1;. I kiedy już miał wychodzić z jaskini znowu usłyszał tę samą prośbę:

- Pomóż mi dobry człowieku.

I wtedy znów sobie przypomniał ten straszny podstęp, którego kiedyś użył. I stał tak przy wyjściu i raz chciał uciekać a raz zostać. Bo raz bardzo się go bał a raz było mu go bardzo żal. Ale ponieważ jego serce nie było z lodu i był dobrym człowiekiem, to kiedy usłyszał po raz trzeci: rpomóż mi dobry człowiekur1;; postanowił, że zostanie i jakoś naprawi dawną krzywdę. Lękał się tylko czy aby smok go nie rozpozna, ale że w jaskini było ciemno wiedział, że nic mu nie grozi. Podszedł więc do niego i spytał:

-Dlaczego miałbym ci pomagać. Przecież jesteś smokiem i pożerasz takich jak ja.

-Obiecuję, że nic ci nie zrobię.

-To za mało. Musisz obiecać, że nie skrzywdzisz już nigdy żadnego człowieka.

-Bardzo dużo ode mnie wymagasz. - Powiedział smok. - Ale w takim razie to też ci obiecuję.

Baltazar upewniwszy się, że smok jest bardzo słaby i całkiem niegroźny przystąpił do opatrywania jego ran. Zdawał sobie sprawę, że z powodu swojego strasznego podstępu (który to podstęp już do końca tej historii pozostanie tajemnicą) wyrządził wszystkim w koło bardzo dużo zła. Wiedział też, że teraz ma okazję by chociaż trochę z tego zła naprawić. Zastanawiał się tylko czy pomoc okazana smokowi, który sam czyni dużo zła, też jest złem czy może dobrem. Nie potrafił jednak tej zagadki rozwiązać i czynił po prostu to co mu podpowiadało serce. I kiedy już opatrzył swoim cudownym materiałem wszystkie smocze rany stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Smok nagle odzyskał wszystkie swoje siły i całkiem wyzdrowiał. Podniósł się z ziemi i powiedział.

-Musisz być wielkim czarodziejem skoro umiesz robić takie rzeczy. Jestem ci wdzięczny ale jednak moja natura jest silniejsza ode mnie. Będę musiał cię teraz zjeść.

Gdy Baltazar to usłyszał, tak się wystraszył, że dał nura w sam środek sterty materiału. Nie spodziewał się, takiego obrotu rzeczy i natychmiast przypomniał sobie swoje rozterki na temat tego czy pomoc okazana smokowi to dobry pomysł. Teraz jednak było już za późno i siedział zakopany w płótno po sam czubek głowy.

-Przecież przed chwilą obiecałeś mi, że nic mi nie zrobisz. - Powiedział.

-To prawda. Ale jak cię zjem to ta obietnica będzie już nie ważna.

-Ale teraz jest ważna. Więc zjadając mnie złamiesz obietnicę.

-To nie ma żadnego znaczenia bo smoki i tak nie dotrzymują obietnic - powiedział smok i bez dłuższego zastanawiania pożarł go razem z całą kupą materiału, w który był zawinięty. A wtedy znów stało się coś czego nikt się nie spodziewał. Tkanina uchroniła krawca przed smoczymi zębami i wylądował nietknięty w samym środku wielkiego brzucha.

-Ja żyję! Ja żyję! - Zaczął skakać i wykrzykiwać z radości.

-Ty przebiegły draniu. - Zezłościł się smok.- Natychmiast wylaż stamtąd.

-Ani mi się śni. - Odpowiedział mu Baltazar.- Wtedy znów byś mnie zjadł i pewnie tym razem na dobre. Poznałem cię i wiem, że nie można ci ufać.

-To siedź tam do końca świata skoro sam tego chcesz. - Powiedział smok. - Przynajmniej jak tam jesteś to mam cię z głowy.- I wyleciał z jaskini na łowy bo od wielu dni nic nie jadł (oprócz tego małego posiłku, który jednak okazał się nie być prawdziwym posiłkiem)

I tak mijało wiele dni. Smok codziennie latał na polowania i pożerał nowych ludzi. Baltazar siedział zaś w jego brzuchu i ze smutkiem patrzył jak lądują obok niego zjadani nieszczęśnicy. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że wojna wciąż trwa, mimo że schował przed światem cały materiał. Przypomniał sobie jak kiedyś myślał, że gdy nie ma o co walczyć, to nie ma po co walczyć i nie ma kto walczyć i zdał sobie sprawę ze swojej głupoty. Ale ponieważ miał bardzo dużo czasu i jednocześnie bardzo mało do roboty, to w końcu wpadł na genialny pomysł. rJestem przecież krawcemr1; myślał sobie, rmam dużo materiału,

mam dużo czasu a teraz na dodatek mam też świetny plan. To już jest coś, z czego można zrobić dużo pożytku!; Natychmiast przystąpił więc do pracy, której wynik miał być dla smoka wielkim zaskoczeniem a dla ludzi wielką pomyślnością. Z radością oddał się swojej największej życiowej pasji czyli szyciu i trwało to tak przez dobrych kilka lat. Tymczasem wojna wciąż trwała, smok nadal polował a on bez przerwy pracował, cały czas w skupieniu i z uśmiechem na twarzy. W tym czasie wyrosła mu ogromna broda, z której robił nici i długie paznokcie, z których robił igły. Z materiału zaś robił to, co jak już powiedziałem miało być dla smoka wielkim zaskoczeniem a dla ludzi wielką pomyślnością.

- Czy to były baloniki? - Spytała nagle Karolinka.

- Tak. Miliony. We wszystkich możliwych kształtach.

Dziewczynka rozmarzyła się i przypomniała sobie jak kiedyś, choć dokładnie już nie pamiętała kiedy, leżała na łące i patrzyła w niebo spowite wielkim kłębowiskiem tych niesamowitych czerwonych kształtów. Kruk tymczasem kontynuował swoją opowieść.

Kiedy nadszedł dzień, w którym wszystko było już gotowe Baltazar odezwał się do smoka.

-Coś widzę, że ostatnio słabo się odżywasz.

-To ty jeszcze tam siedzisz. Myślałem, że już dawno moje kiszki cię strawiły.

-Mam się dobrze ale te twoje kiszki chyba nie, skoro nie jadasz nic innego jak samych trupów leżących na polu bitwy.

-Jest wojna i trudno o lepsze danie. - Uskarżał się smok. - Ale poczekaj tylko a zaraz ci pokażę na co mnie stać.

Zdenerwowany smok szybko poleciał poszukać jakiejś ludzkiej wioski lecz nie wiedział, że Baltazar ze swoim planem tylko na to czeka. Tak więc kiedy tylko smok zanurkował nad domami by zionąć ogniem, z jego nozdrzy zamiast płomieni wyfrunęła setka czerwonych baloników. Niektóre były okrągłe jak piłka a inne swoim kształtem przypominały różne dziwaczne stworzenia. I za każdym razem gdy smok chciał użyć swojej śmiertelnej broni sytuacja się powtarzała a wieśniacy widząc to patrzyli po sobie roześmiani. Dzieci na widok latających po niebie baloników powybiegały z domów i radośnie skakały po podwórku. Smok natomiast tak się zawstydził, że czym prędzej uciekł w góry i schował się w tej samej jaskini w której leżał kiedyś ciężko ranny. Na dodatek ze złości dostał strasznej czkawki i co chwilę wypuszczał nową serię czerwonych baloników.

-Jestem skompromitowany. Jesteś wielkim czarodziejem, jak to zrobiłeś? - Powiedział..

-Użyłem swojego rozumu. Teraz będziesz postępował zgodnie z moimi zasadami. - Odpowiedział mu Baltazar .

-Co ja ci takiego zrobiłem, że jesteś taki mściwy?- Spytał go smok. - Przecież nic na to nie poradzę, że taką mam naturę i muszę coś jeść.

-Więc będziesz musiał się z tej natury wyleczyć. Przez tych parę lat położyłem sobie trochę po twoich kiszkach i poznałem wiele ciekawych rzeczy. Między innymi udało mi się zapanować nad tym jak robisz ogień.

-Ale ja go wcale nie robię. On sam się robi bo jestem smokiem. - Zaczął się usprawiedliwiać i znów odbiło mu się mnóstwem baloników.

-Wszystkie swoje złe uczynki usprawiedliwiasz tym, że masz złą naturę. Ale nie ma na świecie nic co by miało jedną i niezmienną naturę, więc udowodnię ci, że nawet ty możesz być dobry. Jestem bardzo zadowolony ze swojego dzieła. Mam tu dużo czasu i dużo materiału więc jeszcze sporo baloników

zdołam uszyć.

-Ale czemu niektóre muszą przypominać misie, króliczki, kotki i inne żalosne istoty?

-To się nazywa wyobraźnia. Zauważ, że specjalnie dla ciebie zrobiłem też smoki. Z drugiej strony strasznie mi się tu nudzi.

-A co ja mam teraz jeść? Trawę? - Spytał zasmucony smok.

-Jedz owoce i warzywa.

-Przecież one są okropne.

-Nie będzie ci łatwo zostać szlachetnym i przyzwoitym smokiem bo bycie dobrym nie jest łatwe.

-Właśnie dlatego nie chcę być dobry. Chcę być zły i dalej robić to co robiłem.

-W twojej sytuacji lepiej byś stał się dobry. Bo jeśli mnie nie posłuchasz to skorzystam z innych swoich sztuczek i wkrótce staniesz się najbardziej żalonym smokiem jaki kiedykolwiek laził po ziemi.

Smok tak się tym wszystkim przejął, że dostał kolejnego ataku czkawki. Tysiące baloników wylatywało z jego paszczy rozlatując się po całej okolicy.

-Jest jeszcze jedna rzecz, którą musisz dla mnie zrobić. - Mówił dalej krawiec. - Powstrzymasz tę bezsensowną wojnę.

-Ale niby jak mam to zrobić. Jestem teraz całkowicie bezbronny. - Użalał się nad sobą smok.

-Ja ci w tym pomogę. Polecisz w te miejsca gdzie trwa wojna i wyrazisz cały swój gniew.

- Będą się ze mnie śmiać jak zobaczą, że puszczam nosem bańki. Nie będę się przed nikim kompromitował. - Powiedział stanowczo smok.

-Po pierwsze nie bańki tylko baloniki a po drugie nie będą się śmiać tylko będą przerażeni. Już moja w tym głowa, żeby mój plan odniósł skutek i żeby nikt przy tym nie ucierpiał.

-No dobrze. A gdy już zakończymy tę wojnę to czy wyjdiesz z mojego brzucha.

-Tak i w przeciwieństwie do ciebie potrafię dotrzymać obietnicy.

-Musze to sobie w takim razie dobrze przemyśleć...

-Nie ma chwili do stracenia. Musimy działać szybko.- Przerwał mu Baltazar i dźgnął go w żołądek mieczem jakiegoś pożartego wcześniej nieszczęśnika. Smok aż zawył z bólu.

-Już dobrze, już dobrze. Lecimy. - Powiedział i wyfrunął czym prędzej z jaskini. Obiecał sobie, że jak tylko krawiec wyjdzie z jego brzucha to go pożre ale tym razem już na dobre. Tymczasem tak jak rozkazał mu Baltazar, skierował się w stronę pola bitwy i przeleciał tuż nad głowami walczących rycerzy. Wojownicy byli tak przerażeni tym faktem, że pokładli się wszyscy na ziemię. Smok zatoczył wielkie koło i zawrócił lecąc z jeszcze większą prędkością. Wypuścił z nozdrzy całą masę baloników, które tuż nad głowami przerażonych rycerzy zaczęły głośno wybuchać zakrywając całe niebo płomieniami. Przerażeni porozbiegali się na wszystkie strony porzucając swoje miecze i zbroje by lżej im było biec.

-Brawo! Brawo! - Wykrzykiwał ze smoczego brzucha Baltazar. - Teraz jeszcze polecimy w parę innych miejsc.

-Jak sobie życzysz.- Odpowiedział mu smok.-Nawet nieźle to sobie wykombinowałeś.

I w ten oto sposób Baltazar razem ze smokiem (albo też smok razem z Baltazarem) rozpędzili wszystkie walczące ze sobą wojska. Oblecieli wspólnie całą kulę ziemską i przerwali bezsensowną wojnę, która zdążyła się już rozpanoszyć po całym świecie. Po kilku dniach ciężkiej pracy powrócili do jaskini by odpocząć.

-Jestem z nas dumny. - Powiedział Baltazar. - Wspólnie wykonaliśmy kawał dobrej roboty.

-Teraz czekam na spełnienie twojej obietnicy. Dałeś mi słowo, że wyjdiesz z mojego brzucha. - Powiedział smok i czekał na moment, aż go jeszcze raz zje. Był przecież tylko zwykłym smokiem i nie zdążył się jeszcze nauczyć jak być szlachetnym i przyzwoitym.

-Tak jak powiedziałem tak zrobię. - Odpowiedział mu Baltazar.- Ale chciałbym pierw się zdrzemnąć bo jestem bardzo zmęczony. - Wiedział, że jeśli wyjdzie teraz z jego brzucha to zostanie znowu pożarty. Ale w dalszym ciągu miał plan, który nie został jeszcze do końca zrealizowany. Cekał na moment, w którym

smok zaśnie i wtedy jego podstęp będzie już całkiem ukończony.

-Wiesz co krawcu? - Powiedział smok.- Ja też mam ochotę na trochę snu. Należy mi się. Ty tam sobie śpij i ja tu sobie będę spał. Razem sobie pośpimy a z rana wyjdiesz i się pożegnamy. To w takim razie dobranoc.

-W takim razie dobranoc. - Odpowiedział mu Baltazar.

Smok zawiązał się w kłębek i powoli zapadł w głęboki sen. Tymczasem Baltazar zabrał się do realizacji swojego chytrego planu, tak jak to sobie wcześniej postanowił. Obiecał kiedyś smokowi, że sprawi aby stał się dobry i szlachetny i teraz była ostatnia chwila żeby wprowadzić tę obietnicę w życie. Tak więc tej nocy kiedy smok spał (a była to najdłuższa i najbardziej pracowita noc w życiu krawca) uszył niezliczoną ilość baloników. Większość z nich była po prostu okrągłego kształtu ale zrobił też takie, które przypominały różne bajkowe stworzenia. Nad ranem, kiedy smok jeszcze drzemał a cały materiał został już zużyty, krawiec powoli i po cichu wyszedł z jego brzucha. Kiedy znalazł się na zewnątrz zostawił tuż przy jego głowie pożegnalny list. Potem odwrócił się i poszedł w swoją stronę znikając na dobre z tej opowieści.

Kiedy smok się obudził od razu zobaczył list zaadresowany do siebie. Oto co w nim przeczytał:

Do smoka

Drogi smoku. Jestem Ci ogromnie wdzięczny, że gościłeś mnie w swoim brzuchu przez tyle. Przepraszam, że wyszedłem nie pożegnawszy się z Tobą ale znając Twoją naturę wiedziałem, że trudno było by Tobie się ze mną rozstać i nie pozwoliłbyś mi odejść. Zadbalem jednak o to, żebyś mnie dobrze wspominał i dlatego zostawiłem Ci pewien prezent. Za każdym razem kiedy z jakiegoś powodu się rozgniewasz i będziesz na coś zły, mój prezent będzie Cię pocieszał i sprawi, że w końcu staniesz się łagodny i szlachetny, tak jak sam zawsze chciałeś i tak jak Ci obiecałem. Życzę Ci wszystkiego najlepszego i jeszcze raz dziękuję za wszystko co dla mnie zrobiłeś.

Gdy smok to przeczytał wpadł w ogromną złość. Krawiec podstępnie uciekł i zostawił mu tylko jakiś nędzny prezent. Z drugiej strony ostatnią rzeczą jaką by chciał w życiu zrobić to stać się dobrym i szlachetnym. I nagle od tej całej złości dostał strasznej czkawki a wtedy okazało się o jakim prezencie mówił Baltazar. Z jego paszczy wyleciało tysiąc baloników z których większość była w kształcie małych misiów, koników morskich, latających ryb i innych tym podobnych stworzeń. Gdy zobaczył jak rozlatują się po całej okolicy usiadł zrozpaczony i pomyślał, że teraz to już nie pozostaje mu nic innego, jak schować się przed całym światem w jakiejś ciemnej jaskini.

Tak oto Baltazar podstępnie sprawił, że smok z dnia na dzień stawał się dobry i szlachetny. Dzięki balonikom, cały jego gniew zamieniał się w zwykły żart, więc musiał po prostu przestać się gniewać. I choć od czasu do czasu wpadał w straszną złość, to jednak czkawka i baloniki zawsze przypominały mu, że warto być w życiu pocziwym. Kiedyś stwierdził w końcu, że owoce i warzywa smakują mu bardziej niż ludzkie mięso i na dodatek ma od nich lepszą figurę. Po wielu latach stał się słynny ze względu na swój spokój i dobroć, i przeszedł do historii jako najbardziej pocziwy smok jaki kiedykolwiek łąził po ziemi, a niektórzy powiadają nawet, że został Świętym.

-I oto cała historia, którą chciałem ci opowiedzieć. - Powiedział kruk. - Jak zwykle wszyscy żyli długo i szczęśliwie. Baltazar wrócił do domu, smok zmienił się nie do poznania a baloniki latające po całym świecie od czasu do czasu przypominały wszystkim, że warto być w życiu pocziwym.

Dziewczynka, która przez cały czas leżała na plecach i słuchała opowieści, czuła że ogromne ciepło bijące z wnętrza balonika rozgrzewa ją do samych kości. Dotknęła płótna i zdała sobie sprawę, że jest to najmiłszy i najdelikatniejszy materiał jaki kiedykolwiek widziała . Jego kolor mienił się tysiącem pięknych barw, mając w sobie jednocześnie jakiś cudowny odcień królewskiej czerwieni. r0;Zupełnie tak jakby było to dzieło najlepszego malarza i krawcar1; pomyślała.

-Wiem o czym myślisz. - Powiedział do niej kruk.-To bardzo piękny materiał. Ale jak sama widzisz ludzie nie potrafili zrobić z niego dobrego pożytku. Jednak to co piękne wygrywa w końcu nad tym co

słabe i próżne, i dlatego dziś, kiedy na niebie pojawiają się baloniki, wszyscy robią się pogodniejsi.

-Ale dlaczego te baloniki porywają dzieci. Tego mi nie powiedziałeś.

-To jest niestety bardzo trudne pytanie. I chyba nie umiałbym ci na nie dobrze odpowiedzieć. Ja potrafię jedynie opowiadać bajki. Potrafię też kogoś pocieszać i być przy kimś gdy tego potrzebuje. Więcej nie mogę ci zaoferować.

-To dla mnie i tak dużo. - Powiedziała dziewczynka.

-Ale nic się nie martw. Wkrótce znajdziesz odpowiedzi na swoje pytania.

-Kiedy to się wydarzy. Tak bardzo chciałabym już wszystko wiedzieć.

-Myślę że za niedługo. Już za niedługo poznasz pewnego starszego pana, który powie ci parę ciekawych rzeczy. On jest strasznym dziwakiem ale wypada się z nim spotkać..

-Kto to taki? - Zaczekała się Karolinka.

-Nie słyszałaś nigdy o człowieku, który mieszka na księżycu? Żyje tam samemu i rzadko ma okazję z kimś rozmawiać.

-To co on tam właściwie robi?

-Chyba rozmyśla. Tylko, że siedzi tam całą wieczność i od tej wieczności trochę już mu się pomieszało. Dziewczynka zamyśliła się próbując wyobrazić sobie człowieka mieszkającego samemu na księżycu. rTak wiele niesamowitych rzeczy dzieje się na świecie a ja tak mało o nich wiem!; pomyślała. Od tych wszystkich historii miała spory mętlik w głowie. A teraz jeszcze ten starszy pan z księżycu. Na dodatek była już bardzo zmęczona po całym dniu i powoli robiła się senna.

-Jestem bardzo śpiąca. Czy tobie też chce się spać? - Powiedziała ziewając.

-Mi nie ale to ty słuchałaś bajek a nie ja. Myślę, że po tym wszystkim co dziś przeżyłaś powinnaś się teraz położyć. Z pewnością będziesz miała przyjemne sny.

-W takim razie dobranoc kuku.- Powiedziała dziewczynka.

-Dobranoc. - Powiedział kruk.

Karolinka położyła się na boku a ptak przykrył ją swoim skrzydłem. Powoli zapadała w głęboki sen, w którym miały jej się przyśnić smoki wypuszczające z buzi kolorowe baloniki, dzieci unoszące się na nich po niebie oraz starszy pan chodzący sobie samotnie po księżycu. Tymczasem gdzieś bardzo daleko pod nimi słońce schowało się za ziemię, a horyzont, który był teraz tam gdzie kończy się balonik a zaczyna niebo, wypełnił się mnóstwem gwiazd lśniących tak mocno i tak blisko od nich, że nikomu nie powinno być już smutno z powodu całej tej historii.

-Obudź się!

Dziewczynka otworzyła oczy i był to najpiękniejszy poranek w jej życiu. Obok niej siedział kruk skubiąc swoje piórka a dokoła rozpościł się widok, jaki może przydarzyć się tylko w najpiękniejszych snach.

-Czy wiedziałaś, że ziemia jest okrągła?

Karolinka podeszła do krawędzi balonika i spojrzała w dół. Słyszała już kiedyś o tym, że ziemia jest okrągła ale teraz po raz pierwszy zobaczyła to na własne oczy.

-Wygląda jak niebieska kulka - powiedziała.

-Czy warto tęsknić za czymś co wygląda jak niebieska kulka? - Spytał ją kruk.

-Ale ja wiem, że tam jest coś więcej. - Odpowiedziała.

-Tak. Ale to jednak wciąż tylko niebieska kulka.

Karolinka zapatrzyła się na widok kuli ziemskiej i wszystkiego co było wokół. Kiedyś wyobrażała

sobie, że daleko od ziemi jest ciemny kosmos
i wielka przestrzeń bez niczego. Teraz, kiedy już
tam była, zdała sobie sprawę, że ten kosmos jest
bardzo jasny i przyjemny.

-Czy wczoraj mówiłeś prawdę o tym panu, który mieszka na księżycu? - Spytała.

-Oczywiście, że tak. Za niedługo go zobaczysz. Staruszek już na ciebie czeka.

-Staruszek? A skąd on może o mnie wiedzieć. - Zdziwiła się.

-On wie znacznie więcej niż mogło by ci się wydawać. Tylko, że jest strasznym dziwakiem bo mieszka
tam całą wieczność. Jak już wspominałem trochę mu się pomieszało od tego w głowie.

-A czy będziesz przy mnie jak go spotkam.

-Niestety dla mnie to już za daleko. Przecież wiesz, że kruki tak wysoko nie latają.

-W taki razie będę za tobą tęsknić.

-Ja za tobą też. - Powiedział kruk i uściskał ją najmocniej jak potrafił swoimi wielkimi czarnymi
skrzydłami. Wyłuskał sobie dziobem jedno piórko i podał je Karolinie.

-Weź sobie na pamiątkę.

-Dziękuję. A czy to prawda co mówiła mucha? Że ja nie żyję?

-A więc mucha mówiła ci takie rzeczy? Trudno mi powiedzieć czy nie żyjesz. Kompletnie się na tym nie
znam.

-Jak można się na tym nie znać? - Zdziwiła się dziewczynka.

-Po prostu są rzeczy, na których się znam i są rzeczy na których się nie znam.

-Bo mi się czasami wydaje, że mucha miała rację.

-A teraz co ci się wydaje.

-Teraz po prostu nic mi się nie wydaje.

-Może to i dobrze. Najlepiej by było gdybyś wcale się tym wszystkim nie przejmowała. Przykro mi, że
nie potrafię odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania. Ale wkrótce znajdziesz na nie odpowiedź.

-A czy kiedyś się jeszcze spotkamy?

-Nie wykluczone. Teraz chyba muszę już lecieć. Właściwie to nie będę leciał tylko spadał w dół. Do
samej ziemi.

-Myślę, że to może być bardzo długie i bardzo przyjemne spadanie.

-Też mi się tak wydaje. A teraz do widzenia!

-Do widzenia. - Odpowiedziała mu Karolinka.

Ptaka zerwał się do lotu. Zatoczył kółko wokół balonika i skierował się w stronę ziemi. Dziewczynka
ściskając w ręku piórko patrzyła jak kruk powoli znika jej z oczu. Po chwili znów została sama.
Wpatrywała się w niebo i podziwiała piękny krajobraz. Wokoło, bardzo blisko od niej, świeciło mnóstwo
gwiazd. Powoli zbliżała się do księżyca, na którym pełno było dziwacznych kraterów i dolin. Były też
góry oraz wielkie równiny, a na jednej z nich dostrzegła człowieka siedzącego sobie na kamieniu. Kiedy
ów człowiek ją zobaczył wstał i pomachał do niej. Karolinka też mu pomachała a kiedy już podleciała
bardzo blisko starszy pan chwycił za sznurek od balonika i przywiązał go do kamienia na którym
wcześniej siedział.

-Dzień dobry. - Powiedziała dziewczynka.

-Dzień dobry. - Powiedział starszy pan i uklonił się. - Co cię do mnie sprowadza?

-Oj. Tego niestety nie wiem.

-Wiem, że tego niestety nie wiesz. To pytanie zadaję wszystkim, których spotykam. To taki zwrot
grzecznościowy w stylu "jak się masz" lub "co słychać". A więc jak się masz i co słychać.

-Hmm. - Zamyśliła się Karolinka. - Wydaje mi się, że dobrze. Ale skąd pan wiedział, że ja nie będę

wiedziała co mnie do pana sprowadza?

-Bo mi sama o tym powiedziałaś.

-Kiedy to panu powiedziałam?

-Kiedy spytałem, co cię do mnie sprowadza, powiedziałaś dokładnie tak : "Oj. Tego niestety nie wiem".

-Ale kiedy to mówiłam to pan już o tym wiedział. Czyli musiał pan to już wiedzieć wcześniej.

-Być może wiedziałem a być może nie. To zależy jak długo już tu jesteś?

-Przecież przed chwilą pana spotkałam.

-To nie mogło być przed chwilą bo bym o tym pamiętał. O! Dzień dobry. - Powiedział starszy pan i się uklonił.

-Z kim pan się teraz przywitał? - Zdziwiła się Karolinka bo nikogo oprócz nich nie było

-Z nikim się nie witałem

-Powiedział pan dokładnie tak: r0; O! Dzień dobry!;

-Wykluczone. Nic takiego nie mówiłem.

Dziewczyńce przypomniało się, że kruk wspominał jej o tym, że starszy pan jest strasznym dziwakiem . Zupełnie nie wiedziała w jaki sposób z nim rozmawiać.

-Mówił pan, że zadaje wszystkim to samo pytanie: r0; Co cię do mnie sprowadza!;. Czy ktoś tu już był przede mną?

-Być może tak było. Ale siedzę tu całą wieczność i nie pamiętam wszystkich, którzy tu byli przed tobą.

-Aha. Czyli ktoś tu już jednak był. - Karolinka wyraźnie się tym zainteresowała.

-Tego niestety też nie pamiętam bo to było bardzo dawno temu. A teraz pozwól proszę, że się zdrzemnę. Jestem bardzo zmęczony. Do widzenia.

Powiedziawszy to położył się na ziemi i zamknął oczy. Po chwili otworzył je i powiedział.

-O! Dzień dobry. Przepraszam, że tak długo spałem. Chcesz mnie jeszcze o coś spytać.

Dziewczynka była bardzo zdziwiona całym tym dziwacznym zachowaniem. Doszła do wniosku, że w kosmosie czas dla jednych musi mijać bardzo szybko a dla innych bardzo wolno. Nie wiedziała jednak skąd się bierze ta różnica.

-Czy nie sądzi pan, że w kosmosie czas dla jednych może mijać bardzo szybko a dla innych bardzo wolno? - Spytała w końcu.

-Nie zastanawiałem się nigdy nad tym. To jednak mogłoby tłumaczyć dlaczego jesteś tutaj tak długo.

- Nie jestem tutaj długo. To panu się zdaje, że jestem tutaj długo i co chwile myśli pan, że jest już nowy dzień. Dlatego powtarza pan ciągle rO! Dzień dobry.r1;

-Zupełnie nie wiem o czym mówisz. O! Dzień dobry. -Powiedział starszy pan i uklonił się. -A znasz powiedzenie r0;umarli czasu nie liczą!;?

-Nie znam. Co ono oznacza?

-To, że być może jesteś umarła i nie liczysz czasu. Zastanów się nad tym.

-Chyba już się kiedyś nad tym zastanawiałam. I być może jest w tym trochę prawdy.

-Jest w tym cała prawda. Ale nic się nie przejmuj. Po śmierci nie musi być ci wcale smutno. Innym może być smutno ale tobie nie.

-Chyba zaczynam to rozumieć.

-To skoro już wszystko wiesz, czy jest jeszcze coś o co chciałabyś mnie spytać?

-Chyba nie.

-A więc w takim razie do widzenia. - Starszy pan uklonił się nisko po czym odwiązał sznurek od kamienia

-Do widzenia. - Powiedziała Karolinka i jej balonik uniósł się w górę. Zobaczyła jak pan macha do niej tak samo jak na początku kiedy się spotkali. Też mu pomachała i pomyślała sobie, że to było bardzo ciekawe spotkanie.

Tymczasem balonik zaczął lecieć bardzo szybko. Po chwili księżyc zniknął jej całkiem z oczu i w oddali

pojawiły się nowe planety. Jednak na planetach tych nie było żadnego życia i wydawały się puste i smutne. Obejrzała się za siebie by zobaczyć po raz ostatni ziemię i pomachała jej na dowidzenia. Na koniec minęła jeszcze ostatnią z planet, która była cała pokryta lodem a potem nie było już nic oprócz gwiazd. Wszystko przelatywało obok niej w niesamowitym pędzie i widziała tylko jasne rozmazane smugi. Nie czuła ani prędkości ani wiatru. Po chwili zaczęła lecieć tak szybko, że pozostawiała za sobą całe galaktyki, drogi mleczne i czarne dziury. Od tego pędu zakręciło jej się w głowie i położyła się na plecach, żeby się nie przewrócić. Kiedy tak leżała i myślała o wszystkim co jej się dotąd przytrafiło i o tym, że musi być już strasznie daleko, nagle obok niej pojawiły się dwie małe gwiazdki. Leciały bardzo blisko i rozmawiały ze sobą:

-Patrz kto tu sobie leci.

-Jakieś małe dziecko. Czy ono żyje?

-Nie wiem. Nie rusza się. Może śpi.

Karolinka chciała dać im jakiś znak, ale stwierdziła, że nie może się poruszyć ani nic powiedzieć. Poczuła, że dzieje się z jej ciałem coś dziwnego jakby nie było to jej ciało. Leżała na plecach i nie mogła nic zrobić.

-Podlećmy do niej. Zobaczmy co jej jest.

-Nic jej nie jest. Po prostu śpi.

-Mówię ci, że nie śpi. Ma otwarte oczy. Jest martwa jak kamień.

-Gdyby była martwa to by zamknęła oczy.

-Jak można zamknąć oczy gdy się jest martwym. To można zrobić tylko gdy się jest żywym.

-Ale skoro nie żyje, to po co otwiera oczy.

-Nic nie rozumiesz. Oczy musiały być otwarte od początku czyli kiedy jeszcze żyła.

-To czemu ich nie zamknęła za nim umarła.

-Nie da się zamknąć oczu za nim się umrze bo się o tym nie wie, że się umrze.

-To podlećmy do niej i zamknijmy je teraz.

-Dobrze! Tylko ostrożnie żeby się nie obudziła.

-Przecież sama mówiłaś, że jest martwa jak kamień więc jak może się obudzić.

-Nie wiem. Ale umarli czasem się budzą.

-To w takim razie policzmy do trzech i na trzy szybko zamkniemy jej oczy.

-Dobrze. Uwaga! Raz... Dwa... Trzy.

Dziewczynka poczuła jak jej oczy zamykają się i cały świat znika wraz ze swoim kosmosem, galaktykami, słońcem, księżycem, ziemią oraz wszystkimi jej krainami żółtymi, zielonymi i białymi, wszystkimi stworzeniami małymi i dużymi, bohaterami bajek i prawdziwych historii, wielką muchą, krukiem i starszym panem a także małym domkiem na skraju wielkiego lasu i małą dziewczynką, która dawno, dawno temu w nim mieszkała i na którą wszyscy mówili Płatek Śniegu.

-Obudź się.

Dziewczynka otworzyła oczy.

-Kim pan jest?

-Jestem Święty.

-Dzień dobry. - Powiedziała dziewczynka.

-Dzień dobry. - Powiedział Święty.

-Czy to już jest koniec?

-W pewnym sensie tak.

-Czyli nic więcej się już nie wydarzy?

-Nic.

-A czy ja już nie żyję?

-Tak.

-Ale jak to się mogło stać, że umarłam? Przecież nawet tego nie pamiętam. - Pytała.

-A czy to nie na ciebie mówili Płatek Śniegu. Może byłaś po prostu chora. A może spadłaś z drzewa kiedy wspinałaś się po balonik. Przypomnij sobie. - Mówił Święty.

-Niestety nie pamiętam. Ale w takim razie mucha miała rację. A czy to co mi opowiadał kruk to była prawda?

-Kruk opowiedział ci bajkę. W każdej bajce jest trochę prawdy i trochę nieprawdy.

-A co w jego bajce było prawdziwe? - Wypytywała dalej.

-Prawdziwe na pewno było to, że jeśli się bardzo chce, to wszystko kiedyś się obraca w dobro.

-I można zostać nawet Świętym tak jak to zrobił smok?

-Można zostać nawet Świętym. - Powiedział Święty i uśmiechnął się do niej szeroko, a jej przez chwilę się wydało, że być może coś go łączy z opowieścią kruka i wiedziała, że prędzej czy później i tak się wszystkiego dowie.

-A czy zobaczę jeszcze kiedyś ziemię?

-Zobaczysz ją kiedy tylko tego zechcesz. Popatrz.

Pod nimi pojawił się nagle las i chatka, i cała okolica, w której dziewczynka dawniej mieszkała. Zobaczyła, że wszystko było takie samo jak wtedy kiedy odleciała stamtąd na baloniku.

-Nic się nie zmieniło. Wszystko jest takie jak dawniej.

-Dlaczego cokolwiek miało by się zmieniać tylko z powodu śmierci jednej małej dziewczynki.

-W pewnym sensie jest to bardzo pocieszające. To dla mnie bardzo radosna nowina.

-Pewnie, że jest to pocieszające. To dużo lepsze niż żeby wraz z tobą cały świat miał nagle zniknąć, a z nim cały kosmos, wszystkie galaktyki, słońce, księżyc, ziemia oraz jej krainy żółte, zielone i białe, wszystkie stworzenia małe i duże, bohaterowie bajek i prawdziwych historii, wielka mucha, kruk i starszy pan a także mały domek na skraju wielkiego lasu oraz mała dziewczynka, która dawno, dawno temu w nim mieszkała, i którą wszyscy nazywali Płatkiem Śniegu. Trzeba przyznać, że takie zakończenie jest dużo lepsze.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

słowik, dodano 31.10.2008 22:46

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.